Nr. 12 (56). W Krakowie, w grudniu 1912 r. Rok V.

STRAŻ POLSKA

wspólny organ stowarzyszeń: „Straż Polska“ w Krakowie i „Polska Liga Narodowa“ we Lwowie,
wychodzi w połowie każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 3 kor. — Dla Członków „Straży Polskiej“ i „Ligi“ **2 kor.** (z przesyłką pocztową). Czek „Straży Polskiej“ ma Nr. 96.953

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Roman Wyczyński.**

Adres redakcyi i administracyi: **Kraków, ulica Floryańska L. 1.**

W noc wigilijną.

Kraków, 24 grudnia.

Ucichła dzika wrzawa wojny; nad światem, drżącym przed burzami dnia jutrzejszego, unosi się nadzieja pokoju. Zatargi w wojnę brzemienne łagodzi subtelna szlifierska praca dyplomacyi. I ta wielka fala wypadków, cały świat w niepokoju trzymająca, opada do dna, jakby nie chciała zakłócać cudownej harmonii, jaką Noc Wigilijna tchnie na ludzkość cierpiącą i walczącą. Jakby pragnęła dostroić się do dyapazonu chórów anielskich, wieszczących tej cudownej nocy „pokój ludziom dobrej woli“.

Pokój! Smutną ironią brzmi hasło nocy wigilijnej. Cały wielki półwysep wschodniej Europy płonie pożogą wojenną. Kilkanaście narodów stacza ze sobą krwawe walki, a kilkanaście innych łanach pokoju zbroi się przecież gwałtownie, by w razie potrzeby rzucić swą przyszłość na szalę przeznaczenia, wypowiadającego swój wyrok w błyskawicach zwycięstw i w piorunach zniszczenia. Nie pokojem, lecz wojną ludzkość oddycha w tych czasach.

Ale przecież huk armat na Bałkanie, niosący śmierć i rozpacz setkom tysięcy, wieści światu także i radosną nowinę. Tam, na Południu młode, chrześcijańskie ludy do życia się budzą, zrywają pęta pięciowiekowej niewoli, krwią przelaną po bohatersku na polach bitew okupują największe dobro: wolność!

Noc wigilijna 1912 roku zastaje na Południu nowe, wolne, na progu szczęścia stojące ludy. Dla nich gwiazda wigilijna jest gwiazdą nadziei. Dla nich spełniają się przepowiednie Wirgiliusza, w przeczuciu chrześcijańskiej religii wygłoszone: *Magnus ab integro saeculorum nascitur ordo, iam redeunt Saturnia regna!...*

Tylko naród polski pogrążony jest dalej w Gehennie niewoli. Z pośród narodów, które swą siłą państwową i cywilizacyjną zapisały się nieśmiertelnie na kartach historyi, naród polski sam jeden dźwiga straszne kajdany, które ludy południowo-słowiańskie na sobie skruszyły. Patrzeć musimy na pomstę Cheronei i Kossowego Pola — i milczeć. Milczeć, choć Maciejowice i Ostrołęka nie są przez nas pomszczone...

I aby kielich goryczy był pełnym, rozgrywa się przed nami ta zwycięska wojna ludów właśnie w tym roku, który nam jedno z najśmielszych naszych złudzeń przypomina. Zwróceni ku wiośnie roku 1812, ku wiośnie „ludźmi błyszczącej i w zdarzenia brzemiennej“, zasłuchani w okrzyki Sejmu warszawskiego „Jest Polska“, czytając w proklamacyi Napoleona I, że „druga wojna polska się rozpoczęła“ — zestawiamy dzisiaj tę jasność zeszłowiecznej nadziei z ponurym zmrokiem obecnego rozczarowania.

Ale nie dosyć było złośliwemu geniuszowi historyi. Ten rok jubileuszowy wielkiej „wiosny“ stał się dla nas jednym z najcięższych w dziejach po roku 1863. Bo oto do naszych marzeń o „wielkiej armii“ natrętnie wciskały się myśli o nowych świeżych ciosach narodowych. Wywłaszczenie w Prusiech, odłączenie Chełmszczyzny, smutne wybory w Warszawie — oto przeraźliwa prawda życia, tak brutalnie przeciwstawiająca się egzaltacyi jubileuszowej. By zaś w nas osłabić i wiarę w naszą zdolność oporu, nadeszły w ostatnich właśnie dniach wieści o bezecnych czynach sprzedawczykowskich, o zdradzie narodowego sztandaru...

Od pesymizmu jesteśmy przecież daleko.

Ponad codzienne klęski i ponad bolesne zawody podnosi nas niezłomna wiara w odwieczną, światami władnącą sprawiedliwość. Nie przemoc podbija ziemię, ale siła idei, nie barbarzyństwo, ale cywilizacya. A gdy wszechmoc zła i niesprawiedliwości trzęsie świat cały, to prawda bliską już jest zwycięstwa, bo apogeum złości jest początkiem zawrotu ku zbawczym szlakom. Tak było niegdyś przed 1912 laty, gdy w lichej mieścinie rodził się Reformator i Zbawca świata. Na ziemi palestyńskiej, biednej i podbitej i nadaremnie do wolności dążącej, rozegrała się ta świato-zbawcza tragedya Chrystusa. Po katastrofie na Golgocie apostołowie byli w upadku ducha niepojętym. Gmach ich nadziei i pragnień zawalił się w gruzy. A jednak nie upłynęło lat 300, a dumne *labarum* Konstantyna Wielkiego wywiesiło pogardzany dotąd i prześladowany znak krzyża. Ten znak stał się godłem zwycięstwa i chwały, znalazł się na koronach i berłach monarszych, na piersiach bohaterów, zapanował nad światem, stał się symbolem epoki, która przewyższyła greckie olimpiady rozkwitem cywilizacyi, a rzymskie *lustra* doskonałością etyki, i która pod tymsamym znakiem i dzisiaj jeszcze

Władysław Syrokomla

(Ludwik Kondratowicz)

(ur. 17. września 1823. zmarł 15. września 1862)

Dokończenie.

Jeżeli tak było, to mielibyśmy w sądzie samego poety zupełną satysfakcyę za to, że popełnił omyłkę. A napisanie Fornariny wydaje nam się tylko pomyłką i to pomyłką jednego z tych poetów „którym jedna strona sercowa brzmi za wszystkie, najwyżej strojna, najsilniej tętniąca. Wirtuoz prawdziwy, dobywa z niej jęku i śmiechu, żałoby i wesela“ (Kraszewski).

Już to może nie potrzeba dowodów, że ludzie co nie tylko czują, ale i rozumują sercem, najłacniej się mylą — a że Syrokomla sercem nie tylko czuł, ale i pojmował i rozumował, to już powtarzać zbyteczne. Spojrzał sercem z właściwą sobie, że tak powiem, prostotą na stosunek mistrza do tej co w nim obudzała natchnienie i nie mógł pojąć, aby umadonniona Stella mogła była czem innem być dla artysty, a nie najczystszem źródłem natchnień. Nie wiem, czy wpatrując się w Madonny Rafaelowskie, uniesieni ich widokiem wysoko ponad ziemię, nie uwierzylibyśmy wszyscy w tożsamo, gdyby nam dano Syrokomli serce i jego prostą poczciwość. To też nie wątpię, że poeta w najlepszej wierze powiada:

„Ludzie ziemskiemi żądzami skalani,
Znacież wy żądze wysokie artysty?

Cześć dla mistrza, może cześć dla Madonny, obudza znowu w sercu poety tę poczciwą chęć uniewinnienia tego, co ogół przez wieki potępiał, tęż samą poczciwą chęć, co pragnęła „z dziewiczą prostotą“, a tak „cudownie dziecinnie“ godzić, jednać, spajać wszystko łańcuchem miłości, przebaczenia. Głównem to przecież szlachetnych, wzniosłych dusz znamieniem, że chętniej szukają tego co dobre, że radziby wszystko widzieć jasnem, pogodnem, szlachetnem, że wolą uniewinniać, niż potępiać, uwielbiać, niż gardzić. Nazywają to często: słabością serca, nawet charakteru. Niechby to była słabość, ale bliższa ona Tego, co pozwalał tym rzucać kamieniem, co są bez winy, a wyjąć pierwej belkę z oka własnego nakazywał — niż owa niby moc i niby tęgość duszy, co Jowiszowy piorun rada w każdym trzymać palcu, a staje się mostem Salmoneusza.

Z całego poematu wieje najzupełniejsza dobra wiara Syrokomli, najzupełniejsze przekonanie, że stosunek Rafaela i Stelli był faktycznie idealnym, więc go pochwycił za temat i tą dobrą wiarą popełnił omyłkę. Gdybyśmy mogli nabyć przekonania, nie z ubocznych okoliczności, ale z poematu samego, że poeta inaczej widział, a inaczej pisał, że silił się rehabilitować w poezyi to, co w sumieniu może potępił, poetę razem z poematem poddalibyśmy jednemu wyrokowi.

Że tam w życiu Syrokomli zjawiła się słabość człowiecza, może więcej we fantazyi, niż w sercu, a słabość analogiczna z tematem „Stelli“, to jeszcze nie dowodzi, aby poczucie moralne poety zgasło, lub się znieczuliło. Sąd o człowieku tutaj nie należy, nam chodzi o poetę — a poety nie za kulisami, jeno w poemacie szukamy. To pewna, że gdyby „Stellę“ napisał był Syrokomla znacznie wcześniej, lub gdyby była wyszła z pod pióra innego człowieka, nie byłoby o nią ani hałasu tyle, ani znęcania się nad twórcą i utworem.

Jużci wobec omyłki w pojmowaniu faktu usprawiedliwia się poetę, nie poemat, zatem można się spodziewać, że te słowa nie ściągną zarzutu, jakoby miały dowodzić, że u tego, co je pisze: *conscientia laxa*.

Usuńmyż się już od tych trzech tak potępionych rzeczy, a słuchajmy tego, co się muzycznie sączy z „drewnianej fletni“.

„Oj danaż moja dana
Moja fletni drewniana.
Ten co strugał cię z drzewa,
Dał ci tonów nie wiele:
Jednym głosem się śpiewa
Panu Bogu w kościele,
Drugim głosem ziemica,
Trzecim krasna dziewica“.

A wiernymże był tej lutni o troistym tonie?

Śpiewał Bogu w kościele, jak śpiewali ojcowie, jak śpiewał lud nieuczony: z głęboką wiarą, a gorącą miłością, nie rozumując, nie filozofując. Ziemi nie dźwigał ku niebu, ale niebo na ziemię sprowadzał; nie był orłem i nie patrzył w słońce, ale jak słowik trzymał się gaju. Nie umiał wymodlić u Boga „widzenia ks. Piotra“, nie zapłonął „Glossą“,

ludzkość prowadzi naprzód. W przededniu uroczystości jubileuszowych edyktu medyolańskiego olbrzymieje nam w oczach ta doniosła w historyi rządów Boga nad światem chwila narodzenia w Betlejem, a w serce wciska się niezłomna wiara w zwycięstwo tych idei i tych zasad, których twórcą i apostołem był Chrystus. Sztandary z napisem *in hoc signo vinces* zatryumfują jeszcze..

Zatryumfują dla nas przedewszystkiem. Wiarę w zwycięstwo naszej sprawy czerpiemy z wiary w Sprawiedliwość boską. A chwilę tryumfu przyspieszyć możemy pracą i ofiarą chrześcijańską. Rok dobiegający obecnie do końca położył pod tę pracę dobre fundamenty. Przez jubileusz Skargi nawiązaliśmy nić tradycyi z tą Polską, co to „u Chrystusa była na ordynansach", z Polską, która była u chrześcijaństwa strażą przednią, z „Polską z pod Chocima i Wiednia". Jubileusz Krasińskiego i Kajsiewicza mówił nam, że „cel ludów szlachetnienie", że ponad potopem walk zwycięża jedynie idea Galilejczyka. A wspaniały obchód eucharystyczny objawił potęgę środków, które z niebios ściągają sprawiedliwość na ziemię, które cuda codziennie tworzą i chrześcijaństwo ku odrodzeniu prowadzą.

Bogaci doświadczeniami i natchnieniami roku 1912 w podniosłym nastroju możemy zasiąść do wigilijnej wieczerzy. Naród biedny i nieszczęśliwy ma przy żłóbku pierwszeństwo, i pierwszym będzie z pośród tych, którym *Christus vincens* sprawiedliwość uczyni. Niech więc wrogowie nad nowemi myślą torturami, nie są one nam straszne. Zwróceni—już nie w promienną wiosnę roku 1812, ale w cudowną betlejemską wiosnę ludzkości, z jasności nad szopą świecącej czerpiemy jasność ducha, przyjmujemy blask Chrystusowych idei, i wiarę, że zło się przesili, że korab polski przez potop nieszczęść steruje do przystani bezpiecznej. Gwiazda wigilijna to — jego nad falami gwiazda przewodnia, w Jej promieniach płynie..

Fluctuat nec mergitur. *Mat.*

Brońmy się.

Prześladowania pruskie, Września, wydzieranie nam ziemi ojczystej wstrząsnęły naszym narodem, wywołały odruch i chęć odwetu w formie nowoczesnej walki ekonomicznej. Nie rozporządzając ciałami ochronnemi i polityką taryfową, które to środki nadały produkcyi niemieckiej przywileje do opanowania naszego kraju, skazani byliśmy i jesteśmy na samoobronę, którąby przez głębokie zrozumienie interesów naszych wytworzyła solidarną, moralną podnietę do spełnienia obowiązków narodowych.

Staliśmy się bezsilnymi wobec wroga, a nieudałe nasze zabiegi spowodowały jego śmiech szyderczy i wprowadzenie w życie rozbójniczej ustawy. W chwili największych prześladowań wpadamy w coraz większą zależność, bo niezaradność nasza, brak przedsiębiorczości i środków pieniężnych powoduje wywłaszczenie naszego Zagłębia. Prusak zagarnął naturalne warunki rozwoju ekonomicznego kraju, kładzie trwały fundament pod swe placówki ekonomiczne, które stanowią przednią straż jego pochodu na wschód. Podbój szybko przeprowadzony zamiast wywołać obronę naszego stanu posiadania, zamiast zmobilizować nas do walki z najezdcą, powoduje apatyę, która podnieca czynność wroga.

Nie rozporządzając środkami pieniężnymi nie staramy się za przykładem: Turków, Serbów, Bułgarów, Greków i Rosyan zainteresować najmniej niebezpieczny kapitał francuski, któremu prawie cała Europa zawdzięcza swój rozwój gospodarczy. My zaprawiamy głowę naszą do jarzma pruskiego, a banki nasze ułatwiają przedsiębiorczości obcej opanowanie kraju.

Gaśnie idea Lubeckich, Lubomirskich, Steinkellerów i Wrotnowskich; rozwój ekonomiczny kraju, za pośrednictwem Banku przemysłowego oddaje się przedstawicielom kartelki, przeciwnikom i wrogom rozwoju gospodarczego kraju, opanowanego ekonomicznie przez nich. My śpimy, w tem ze snu budzi nas odgłos armat z pod Kirkilysy i Lilburgas, echa zwycięstwa ciemiężonych narodów wskrzeszają myśl niepodległej Polski, budzą do czynu, budzą solidarność, która każe przygotować się do walki i czekać odpowiedniej na nią chwili.

Równocześnie wybucha kryzys ekonomiczny, który wykazuje nam naszą nędzę a niszczą wysiłki stulecia, stawia nam przed oczy nasze zaniedbanie, wzywa do realnej pracy nad zdobyciem niezależności ekonomicznej, która idzie w parze z niezależnością polityczną.

Świadczy o tem zawisłość Bałkanu od mocarstw Europy i przesilenie europejskie, jakie wywołała próba samodzielności bałkańskich państw.

Nie wolno nam pogrążać się w bezczynności! rozbudzony ogień miłości Ojczyzny musi wzbudzić czyny, musi pozostawić narodowi naszemu realne korzyści i wytworzyć zdrowy i silny fundament pod gmach odrodzenia. Stańmy na straży zagrożonych placówek naszych i budźmy naród cały, aby stanął murem i zagrodził drogę zwycięskiemu pochodowi wroga ku murom starej naszej stolicy. Nie na tem tylko polega nasz obowiązek, ospałość nasza powoduje podminowanie polskości naszych miast, obce żywioły przychodzą do władzy, współdziałają z zewnętrznym wrogiem naszym i otwierają mu bramy miast naszych; widzimy to wszyscy, lecz ospałość nasza wstrzymuje nas od stoczenia walki!

Musimy spełnić ten obowiązek w imię hasła „Swój do swego". Hołdy złożone przez naród czeski, budzicielowi swej ojczyzny Palacky'emu, twórcy tego hasła i potęga ekonomiczna jaką naród czeski dzięki temu hasłu zdobył, nakazuje nam podjęcie programu pracy organicznej, jako podstawę do pracy narodowej.

Wzmacniajmy się, aby gdy wybije godzina walki o wolność, zapanowała jedna oryentacya, której na imię „Niepodległa Polska".

Roman Woyczyński.

MOWA

przy złożeniu wieńców na sarkofagu

J. I. Kraszewskiego

na Skałce w Krakowie, w dzień 100 rocznicy jego urodzin, 15 grudnia 1912.

Wieńczymy grobowiec Zasłużonego, będącego szacowną cząstką chwalebnej Ojczyzny. Wieńczymy kości jego wymowne, wołające na nas z głębi sarkofagu, abyśmy miłowali Polskę i byli strażą Jej baczną i mężną.

Wieńczymy wdzięcznie Józefa Ignacego Kraszewskiego, człowieka wielkiego i przodownika naszego.

Wieniec mu za geniusz umysłowej płodności, co do której oprócz hiszpańskiego Calderona nikt w piśmiennictwie całej ludzkości nie jest mu nawet podobny.

Imię jego „Legion", bo starczył za wielu i sam jeden równy jest zastępowi pisarzy. Nadludzko obfity, autor przeszło pięciuset tomów i wielce wszechstronny powieściopisarz i historyk, dramaturg i poeta, społecznik i publicysta, krytyk i dziennikarz.

Śród trudności życia, śród wygnania i więzienia, był niewysychającem źródliskiem ciągle tryskającej twórczości, która się na cały kraj ojczysty wylewała bogatymi strumieniami. Wieniec mu za powieść polską, za powieść naszą narodową, iż tak bujnie i nadobnie i wspaniale przedstawił wszystkie dzieje Ojczyzny, jak jeden tylko w świecie Szekspir dla swojej Anglii uczynił słynnemi tragedyami. I siał się Kraszewski, jak sam chciał, natchnieniem przyszłości, duchowym ojcem największych mistrzów, takich, jak Sienkiewicz: boć wiele nowszych arcydzieł powieściowych osnuwa się ściśle na utworach Kraszewskiego, jak oblężenie Częstochowy w „Potopie" na jego „Kordeckim", a „Quo vadis" na „Rzymie za Nerona". Roztoczył Kraszewski w pięknych opowiadaniach dzieje i nadzieje nasze, a najboleśniej lecz i najwróżebniej, w szeregu powieści o powstaniu styczniowem, wydanych pod imieniem Bolesławity. Więc wieniec mu dziś aj, w święcie złotej rocznicy powstania, i wieniec mu zawsze, że piastował zasadę niepodległości i że ją wywodził nie z oderwanych ideologii, ale z własnej, żywej i żywotnej Ojczyzny. A w potędze powstańczego nastroju sam chyba tylko Grottger w cyklu

---

nie zdał się na ascetę, ani na apostoła; mesyanizm też przepłynął ponad nim; nie zabarwił, nie dotknął go nawet i tem jest odmienny Syrokomla prawie od wszystkich poetów, z przed r. 1863, pod tym względem niema związku między nim a poezyą owych czasów.

„Ziemicy" służył i usłużył dobrze, bo zebrał co piękne z przeszłości, bo pokochał „przeszłość i praojców twarze", ukochał tradycyę, a do niej nawiązał nowe hasła, rzucone przez Mickiewicza i Krasińskiego, hasła pracy nad ludem i przez lud dla ojczyzny. Łączy się tu rozumny konserwatyzm z uczciwym postępem, opierającym się na miłości, sprawiedliwości. Tem wszystkiem dostraja się poeta najzupełniej do całego rozwoju poezyi ostatniego okresu, a jest jakoby muzykiem, co trudne, wielkie utwory muzyczne instrumentuje dla początkujących. Powtórzę jeszcze, że: spopularyzował, w kształt plastyczny przelał wielkie idee, żywotne zadania narodu, wskazane przez większych od siebie.

Ale jest w nim coś, co mu wyznacza poniekąd odrębne miejsce w literaturze ostatniego okresu, a tem czemś, jest: spokój, jest połączenie z wysokim idealizmem realnego prądu.

Nigdzie i niczem nie porywa, nie zapala; nie gubi się w poszukiwaniu mglistych formuł nowego bytu, historyozoficznych systematów nie tworzy i nie odwraca nimi uwagi od realnych warunków życia.

„Daj pokój mój dziadu!
Wy będziecie na świecie potrzebni na nowo,
Nie na sejmik z pałaszem, lecz z piórem, lecz z głową;
Świat — to szerokie pole, pełno na nim chleba,
Tylko uczyć się trzeba i pracować
trzeba".

Tworzy on przejście z epoki wieszczeń, gorących uniesień, z epoki najszlachetniejszych marzeń, w epokę „zaginionych pieśni", a trzeźwej pracy; jest w nim, mimo goryczy i satyryzmu, które wyjątkowo, chwilami wybuchały, pewna rezygnacya, jakieś pogodzenie ideału z rzeczywistością na dziś, bez wyrzekania się jutra. To też może i dlatego była gawęda jego siłą, potęgą, w niej był mistrzem Gawęda łącząc świat idealny z realnym, nadała się najlepiej na formę do jego twórczości.

Sposobem pojmowania rzeczy narodowych, o ile kończy Mickiewiczowski okres, o tyle zaczyna nową dobę, jeżeli nie poezyi, to wyobrażeń społecznych, już przez to samo, że przedstawia w gawędzie: chłopa, nie jako bierny przyczepek, stojący w półcieniu, a w stosunku służbowej zawisłości, — lecz jako człowieka. Chłop u Syrokomli, to istota czująca i myśląca, z wadami i zaletami człowieka; to już nie inwentarz, ale część jedna, warstwa narodu. Że tak podobno wszyscy pragniemy, by tem lud nasz stał jak najprędzej, to na to nie może być niezgody.

Ma Syrokomla pod niejednym względem wiele podobieństwa z Brodzińskim. Prostotę, miłość ludu, serdeczność, tkliwość, a rezygnacyę i spokój znajdujemy i u tego, co otwiera bramy epoki i u tego, co je zamyka. Różnica także być musi i jest. Brodziński wyłonił się z klasycyzmu i miał przed sobą nie udeptaną jeszcze drogę do nowej treści, nowej formy. Syrokomla stąpał po udeptanych szlakach i zbierał pokłosie, po żniwiarzach całej epoki. Brodziński przeczuwał epokę, Syrokomla jej doświadczył. Nie powinno ujść uwagi, że o zaraniu tej epoki, poezya zajrzała do ludu, a potem przeniosła nas na pola bitew, w rycerskie obozy, potem między filozofy, następnie kusiła się na Golgocie krzyż nam postawić, aż znowu zeszła do ludu ze Syrokomlą. Ona to dała tym pochodom swoim naukę, że początkiem i końcem pracy naszej dla przyszłości, to: lud, lud i jeszcze raz lud, aby raz się zobywatelił, zojczyźniał!

Wobec rozwoju poezyi naszej ostatniego okresu, tak słonecznej, gorącej, potrzebny był Syrokomla i konieczny, jak, przed nastaniem nocy, łagodny, spokojny, cichy zachód słońca, na tle wiejskiego pejzażu, przy odgłosie dzwonka kościelnego, co wzywa na „Anioł Pański".

Wulkaniczny romantyzm, wulkanicznie erotyzował poezyę, albo płaczliwie łzami się w niej rozlewał. Syrokomla, jak we wszystkiem, tak i w tem na „drewnianej" grał lirence, skromnie, a z polska. po dawnemu obyczajnie, poczciwie. I przestrzenią czasu i charakterem i warunkami życia, oddalony od Wertera, nie mógł trafić w jego ślady, a za mały na to, by stworzyć Gustawa, był na tyle trzeźwy, że nie rozpłakał się. jak cała plejada załzawionych „sonetopisów". Kobieta nie była dlań ani „puchem marnym", ani też bożyszczem do Molocha podobnem, co pożerało w so-

„Lituania“ albo Aureli Urbański w krwawych poemacikach „Miatieży“ stoi obok sztuki i patryotyzmu Kraszewskiego. I wieniec za torowanie rodzimej oświaty jemu, założycielowi Macierzy polskiej, jemu pierwszemu literackiemu domownikowi śród ludu, jemu, obecnie jeszcze najbardziej poczytnemu ze wszystkich polskich autorów, jak to wykazują corocznie nasze towarzystwa oświatowe. Pracowity zeń oracz polskiej oświaty narodowej!

Toteż w jubileuszowym roku Kraszewskiego nie poraz pierwszy spieszy „Straż polska“, w towarzystwie tylu przedstawicieli społeczeństwa składać kwiaty na grobie utalentowanego i znakomitego rodaka. W marcu, w żałobnem usposobieniu rozpamiętywaliśmy ćwierćwiekową rocznicę jego zgonu, teraz świetniej i odświętniej obchodzimy stulecie jego narodzin. Dzisiejszy dzień Kraszewskiego zaczęliśmy od Boga, pamiątkowem nabożeństwem, w tej chwili nawiedzamy dostojne szczątki wysławianego ziomka, za chwilę na Akademii w Starem Teatrze będziemy słuchać o nim i słów jego samego wśród podniesienia uczuć i umysłu, śród ozdoby i muzyki i śpiewu, popołudniu zaś ujrzeć możemy na scenie teatralnej okazałe i swojskie obrazy jego dramatu. W tym jednak momencie jesteśmy niejako najbliżej Kraszewskiego, u samego jego grobowca.

Sarkofagi ludzi zasłużonych są kamieniami mocy. Wędrujemy do nich tęsknie i ufnie, jak muzułmanie do kamienia Kbaaby. Pono dla niejednego gröb wielkiego człowieka był tym kamieniem filozoficznym, co marnotę jego myśli przemieniał na szczere złoto. A zwłaszcza w czasach pielgrzymstwa polskiego trzeba nam często rozmyślać przy mogiłach dozgonnych patryotów.

Oto i z tego sarkofagu biją krynice idealne, z których czerpać może każda dusza polska. Czerpać zamiłowanie kultury, szczególnie zbawiennej dla polskiego bytu i wielkości ojczystej, zamiłowanie nauki i wiedzy, zamiłowanie artyzmu i piękna. Czerpać miłość ku historyi polskiej i wytrwałość do korzystania z jej cywilizacyjnych pierwiastków. Czerpać siłę do społecznej pracy narodowej, do pilnej roboty rolniczej, handlowej i przemysłowej. Czerpać pewność o przyszłej wolności Ojczyzny; jak Wiara w religii jest bodźcem i racyą cnót wszelakich, tak ta pewność, pobudza, uszlachetnia i kształtuje życie Narodu. Czerpać zapał do oświecania moralnego podźwigania serdecznych ziomków naszych. Czerpać wiadomość, iż Naród nasz musi dojść na szczyt Monsalwatu swobody i czerpać do tego mądrą, nieskazitelną i ofiarną wolę.

Nowożytny, współczesny, aktualny to duch — Kraszewski. Idźmy dalej w kierunkach, które nam wytycza. Prochy jego stroimy kwiatami; ducha jego uczcijmy sercami, które muszą być godniejsze od kwiatów, świeższe i do czynu płonące. A przyjdzie uroczystość, że nietylko groby, ale całą zmartwychwstałą Ojczyznę naszą wieńczyć będziemy przepyszym wieńcem nowej sławy!

Dr. Kaz. Lubecki.

Z CAŁEJ POLSKI.

Z historyi naszego zapału.

Gdy przed czterema laty sejm pruski uchwalił ustawę o wywłaszczeniu, godząc w najżywotniejsze nasze interesa narodowe, zabór austryacki postanowił jednomyślnie odpowiedzieć na teutońską grabież czynem, wymierzonym w pruski handel i przemysł. Nie było w Galicyi miasta, miasteczka, wsi nawet, gdzieby nie opowiedziano się za bojkotem. Kraków i Lwów powołały do życia osobne instytucye. Tłumny wiec krakowski, na którym przemawiali reprezentanci wszystkich stronnictw i wszystkich warstw przyjął gorąco wniosek utworzenia „Straży Polskiej“, towarzystwa czynnej walki ekonomicznej z pruskim towarem i wyzwolenia się z pod zależności niemieckiego kapitału. Pierwsze tygodnie istnienia „Straży Polskiej“ należały do rzadkiej w spokojnym i śpiącym Krakowie, gorączkowej pracy, ofiarności pieniężnej i osobistej. Zaufanie społeczeństwa do nowo stworzonej placówki odrodzenia narodowego wzrastało z każdym dniem, świadczyły o tem liczne zebrania starszych i młodzieży, olbrzymia korespondencya „Straży“, masowe wpisy na członków. W kilka miesięcy później „Straż“ była już ośrodkiem centralnym kilkunastu większych i mniejszych kół, nawiązała ściślejsze stosunki z kupiectwem polskiem, z polskimi fabrykantami, miała swoich delegatów w Paryżu, Wiedniu, Rzymie, Marsylii, Konstantynopolu.

W Krakowie obok zarządu głównego „Straży“, istniały trzy koła: panów, pań i akademickie, liczące po kilkuset członków lub członkiń. Nie można było narzekać na obojętność. Sypały się składki, rósł zapał, podawano projekta dobr wolnego opodatkowania się społeczeństwa na rzecz tego ekonomicznego polskiego wydziału. Kilku kupców krakowskich poddało się kontroli „Straży“, zyskując wzamian moralne jej poparcie. Koło pań założyło własny sklep, zorganizowało nową w kraju fabrykę*) Zarząd Główny wraz z kołem męskiem rozrzucił po kraju tysiące odezw i plakatów bojkotowych, w przeciągu niespełna roku zwołał i urządził około 60 wieców publicznych, podsycał słowem i drukiem naturalny odruch obronny, rozpoczął wydawać własny organ *Straż Polską*, ogłosił szereg publikacyi z zakresu spraw ekonomicznych i narodowych, tyczących się niemieckiego zalewu ziem polskich

Żywa i energiczna działalność „Straży“ przyniosła krajowi stosunkowo więcej pożytku, niż istnienie takiej n. p. lwowskiej „Ligi Przemysłowej“, wspieranej finansowo przez Wydział Krajowy. Umiała „Straż“ polska przemówić do społeczeństwa prosto i zrozumiale, kiedy znalazła odzew na Zachodzie kraju, w Białych i Oświęcimiach, walczących bezpośrednio z zachłannością niemiecką, kiedy w Tarnopolach, Samborach, ba nawet w Horodenkach zdobyła sobie czynnych przyjaciół. Musiała ta praca być wydatną i obfitą w owoce, skoro mały wprawdzie ale dzielny naród słoweński założył na wzór jej „Straż słoweńską“ w Lublanie.

Tak przedstawiał się ogólny bilans zabiegów działaczy krakowskich, zgrupowanych w „Straży“ w pierwszym i drugim roku jej istnienia. Zrobiono wiele, spopularyzowano hasło codziennej obrony ekonomicznej, ustawicznej walki o dobro polskiego przemysłu, tem samem o dobro ogólno-narodowe. Chwilowe przeszkody i niepowodzenia malały wobec ogromnej przewagi korzyści, rzucających się w oczy.

A jednak mimo takich pomyślnych zapowiedzi, mimo tak wyraźnego zadania kłamu przysłowiowemu polskiemu zapałowi ze słomy, „Straż Polska“ nie miała szczęścia. Wbrew ogólnemu przekonaniu, że urodziła się w czepku, zaczęła niedomagać. Czemu? Odpowiedzi na to poszukajmy w naszych wadach narodowych. Gonimy za bezpośredniością efektów, skłonni jesteśmy pojmować życie i pracę społeczną szeroko, rozlewnie — doraźny efekt, widoczny dla pierwszego lepszego obserwatora, silniej na niego oddziałuje, silniej przemawia do jego wyobraźni i uczucia. Pośrednie środki, podział pracy, przy którym wyniki nie tak łatwo są dostrzegane, nie zdobyły sobie jeszcze u nas powszechnego prawa obywatelstwa. „Straż Polska“ odczuła na sobie bardzo dobitnie tę stronę polskiego rozumienia własnego interesu. Powtóre, weszła w życie niosąc naczelne hasło jedności i zgody. Powołana przez ogół miała „dziwne“ pretensye służenia ogółowi, nie spoglądając w urodziwe oczy partyi i stronnictw — jeżeli zaś chodzi o dobre scharakteryzowanie stosunków krakowskich — w oczy koteryi i grupek, których klasycznem i wiecznie żywem spoidłem i kitem „ideowym“ jest wzajemna kooperacya przy zdobywaniu posadek i zabezpieczeniu honorowych godności. Lekkomyślność taka otrzymała zasłużoną naganę w postaci macoszego traktowania przez prasę krakowską zabiegów „Straży“. Nietylko nie starała się „Straż“ o pozyskanie sympatyi gazeciarzy grodu Kraka dla „swoich“ celów, ale z niewytłómaczoną wprost bezceremonialnością ośmieliła się w sposób przejrzysty chłostać pisma, umieszczające niemieckie ogłoszenia. Doszło w rezultacie do ostrej wojny między drukowaną opinią publiczną, a krnąbrną instytucyą. To tylko przygrywka. Kupiectwo krakowskie, znane ze swojej ofiarności i niezależności, przyjęło — powstanie „Straży“ obojętnem milczeniem

*) Z inicyatywy Koła Pań „Straży Polskiej“ powstała w Galicyi fabryka opłatków.

---

netach życie księżycowych mazgajów, a wrzeczywistości: rozsądek tych, co pisali owe arcy-nudne lamenty.

Pod tym względem nie odstaje poeta od głównych znamion poezyi ostatniego okresu, boć erotyzm dość podrzędne zajmuje w niej miejsce, w porównaniu z historyzmem i patryotyzmem. Pominąwszy ową epidemię sonetoróbstwa ultra erotycznego, której atoli *dii minorum gentium* ulegli, poezya nasza w całości swej wzięta, wydaje mi się do tyla męską, rycerską, lub filozoficzną, że pierwiastek erotyczny w niej zawarty, czyni wrażenie okolicznościowo objawionej galanteryi dobrze wychowanego człowieka. Syrokomla też najmniej grał „krasnej dziewicy“.

* * *

Pragnąłem dotąd naszkicować stosunek Syrokomli do poezyi Mickiewiczowskiego okresu, że tak powiem: merytoryczny, lub może duchowy. Troszczyłem się tu o motywa, o tematy, o pojmowanie zadań narodowego życia, o treść, mniej o formę, której dotykałem się przelotnie, nawiasowo.

Chcąc rozpatrywać się w stronie formalnej, technicznej, należy zapukać do ubogiej izby poety, policzyć dnie jego głodne i chłodne, słowem: poruszyć stronę biograficzną.

Dziwna co do wartości formy rozmaitość w utworach Syrokomli. Obok rzeczy, jednym natchnienia oddechem stworzonej, senna gadanina. I spiżowe odlewy i gliniane, a nie wypalone, lepianki. Nie tworzy on w tem wyjątku, boć nie ma poety, ktoremuby do nektaru nie nalało się czasem i wody, ale gdy inni szczęśliwsi: mogli byli rzecz nieudałą wyrzucić, Syrokomla wszystko na chleb zmieniać musiał. Mamy też w literaturze, z podpisem znakomitych imion, rzeczy słabsze nawet od tych, jakie wychodziły niekiedy z pod pióra Syrokomli, a jednak łaskawszą była dla nich i krytyka i opinia, jak łaskawsze były dla nich losy.

W technice, w rozkładzie materyału, w użyciu motywów, niekiedy nieporadny, w dykcyi czasem rozwlokły, zwłaszcza do Boreikowszczyzny; ale też wszędzie u niego trzeźwość fantazyi twórczej, logiczność, a że brak spekulacyi, więc obrazowanie proste, dykcya płynna, łatwa.

Mimo, że taki płodny, a do tego szczególniej we formie gawędy, nie ma u niego maniery; że się uchronić jej zdołał, dowodzi wielkiej żywotności talentu. Wielką też zaletą naszego poety, że jest zawsze sobą, że nie ma w nim nic przybranego, nie ma pozy, nie ma nie szczerej myśli, sztucznego uczucia. Czasem pożycza sobie formy u Mickiewicza i bierze wzór z Walenroda, ze Sonetów Krymskich, w czem oczywiście utyka.

Za mało się wżył w świat wielkich horyzontów, to też mniej jest europejskim, więcej narodowym; za mało jest historykiem, prawie nigdy filozofem, za to zawsze poetą o małej, lub wielkiej, mniejszej, lub większej skali natchnienia

Że natchnienie bywało rozmaite, to nic dziwnego, bo ono nawet u wieszczów nie bywa jednakie; że bez natchnienia pisywać nie chciał a przynajmniej publikować, to pewna, boć pisze do Chęcińskiego:

„W stanie obecnym mojej duszy, nie mogę być pewnym, czy zdołam napisać coś sumiennie dobrego; księgarz licząc na moje imię, da pieniądze i na lichotę, ale uczciwość nie pozwala szydzić z czytelników, duma nie pozwala szlachetne powołanie zniżyć do rzemiosła“.

Nie ulega atoli wątpliwości, że zmęczony życiem, rozgorączkowany, nie raz gorączkę brał za natchnienie i pisał z szalonym pośpiechem, rozdrabniał się, rozrzucał i w dobrej wierze puszczał w świat tak powstające utwory.

„Pisał o wszystkiem, dla wszystkich, wyrzucał z siebie tysiące drobnostek okolicznościowych; upajał się tym trudem nieustannym, trochę też nie umiejąc odmawiać nikomu, ktokolwiek go poprosił. Czy to księgarz, czy piękna pani do albumu, czy dwudniowy przyjaciel, czy natręt... wszyscy go odzierali z tego jedynego skarbu, jaki miał, wszyscy szli doń po wiersze i nieraz może wyczerpali zeń natchnienie na większe rzeczy. W tych wierszykach okolicznościowych, łatwych, miłych, zręcznych, zawsze poczciwem uczuciem natchnionych, często przesiąkłych ironią — ileż to zmarnowanego nieco dowcipu, siły, pracy!“ (Kraszewski)

Krzywdy literaturze nie wyrządził tem, że to wszystko pisał, ale byłby ją o wiele więcej wzbogacił, gdyby był mógł skupić te drobiazgi na rze-

niem, tolerowano narwanych idealistów, licząc na leczący wszelkie zboczenia czas.

Sprytniejsi okazywali chęć finansowego poparcia, aby łatwą i tanią drogą zdobyć sobie patent na ekonomiczny patryotyzm. Gdy jednak taż niepoprawna „Straż" niebacznie zapowiedziała, że popierać może jedynie tych, którzy poddadzą się dobrowolnie (o już chyba najwyższy brak delikatności)*) jej kontroli, zaczął się na dobre bojkot, ale pojmowany odwrotnie stał się bojkotem ideałów i tendencyi „Straży" przez kupiectwo. W Krakowie stan kupiecki stanowi niejako kastę, z pod ryzów jej rzadko kto wydobyć się może. To też i śmielszej natury kupcy, sprzyjający rzeczywiście akcyi bojkotowej, musieli zastosować się do ogólnej krakowsko-kupieckiej racyi stanu, zrywając nawiązane ze „Strażą" stosunki. Wreszcie na jednem z zebrań kupców, oświadczono wręcz delegatowi „Straży", że jej działalność nie odpowiada wcale interesowi kupiectwa.

Bojkot prasy i bojkot stosowany przez kupców, czyż to mało, czyż to nie wystarczające już siły, aby akcyę, tak od tych dwóch czynników zależną, unieszkodliwić? Wyżej wspominałem o bezpartyjności „Straży" — w niej dopatrywano się chęci władania opinią, co przecież jest ciężkim grzechem przeciw przykazaniom o nienaruszalności monopolu inicyatywy, nic nie robiących stronnictw politycznych. Nie na rękę było tedy istnienie „Straży", różnym krakowskim „grubym rybom". Stąd płynęła dyplomatyczna i subtelna ale zwarta ich akcya obronna wobec lekce sobie ważącej tytuły i uznanie wielkości instytucyi. Przytem *(audiatur et altera pars)* „Straż" sama nie znała się na eliksirze rozumu politycznego, zwanego w Galicyi czarno-żółtą lojalnością, na tej smoczo-podwawelskiej alfie i omedze wszelkich patryotycznych pocz nań. Bojkot towarów pruskich, ogłoszony w Krakowie, toż to przecież jak dwa a dwa — cztery, walka ze sprzymierzonem z monarchją mocarstwem—innemi słowy: dążność, partia na „zasadniczo-błędnem założeniu".

Inicyatorzy i pracownicy „Straży Polskiej" zapomnieli o tem,—li czyli zbyt optymistycznie na patryotyzm kupiectwa, liczyli na pomoc, a chociażby życzliwą neutralność stronnictw, które wszak klęły się na honor własny, że bojkot głosić i prowadzić będą, liczyli na prasę polską, narodowo usposobioną, na odczucie własnego interesu społeczeństwa. Dziś z ubolewaniem stwierdzić trzeba, że te nadzieje zawiodły. „Straż", powstała jako naturalny odruch zaboru austryackiego przeciw pruskiemu wywłaszczeniu, po latach czterech, gdy wywłaszczenie dla braci naszych w Poznańskiem przyobleka się w szaty ponurej rzeczywistości, dogorywająca

„Straż Polska" w Krakowie może powiedzieć społeczeństwu i sobie, że dotrwała do tej chwili po to chyba, aby historyą swoją i stanem obecnym jeszcze raz stwierdzić, że zapał nasz niezmiennie pozostaje słomianym, że wysiłki ogólnej poświęcone sprawie, niezłączone z glorya ofiarniczą jakiegoś obozu politycznego są z góry nieudałe, że żądanie patryotyzmu czynu i trwania, wystosowane pod adresem polskiego kupiectwa jest petycyą wcale fantastyczną, że nie zabiegać o względy polskiej prasy (a metody zyskiwania jej są tak stare i znane) jest wysoce karygodnem, że, w końcu, kto nie umie pogodzić uczuć polskiego separatyzmu z uczuciami ku wiedeńskiej macierzy, ten padnie przy każdym egzaminie praktycznego życia.

Do obecnego opłakanego stanu „Straży", a więc tem samem i sprawy bojkotowej w Galicyi, przyczynił się walnie i jeden jeszcze, pominięty dotychczas przezemnie wzgląd. Galicya ma dwie stolice, polityczną Lwów, duchową Kraków. Między niemi panuje antagonizm, walka o pierwszeństwo. Ztąd, jeżeli w Krakowie powie ktoś *a*, to można liczyć na Lwów jak na Zawiszę, że ten powie to samo, ale ochrzci będzie swój projekt wszelką inną, byle nie *a* literą. Słuszność powyższego zdania można swobodnie odwrócić, n. p. Lwów zamienić na Kraków — odnoszenie się obu stolic do siebie będzie bowiem w każdym wypadku bliźniaczo podobne. Powstaniu więc w Krakowie „Straży" towarzyszyło zawiązanie we Lwowie „Organizacyi bojkotu towarów pruskich", posiadającej identyczne cele. W tym samym Lwowie założono prócz tego, klubek do poprzednich przystający, „Polską Ligę Narodową". W barszczu pływały tedy trzy grzyby, t. j. jeden więcej ponad przysłowiową ilość. Dla ironii chyba i zaprzeczenia potrzebie istnienia trzech jednakich prawie organizacyi, każda z nich w statucie swym zamieszczała osobny paragraf, że będzie dążyć do porozumienia i wspólnego działania z pokrewnemi towarzystwami. Porozumienie rzeczywiście nastąpiło, przypadło ono jednak już na okres osłabienia bojkotu, przyszło za późno. Ściślejsze stosunki ze „Strażą" nawiązała „Liga", pismo „Straży" stało się wspólnym dla obu organem prasowym, „Organizacya bojkotu" od wypadku do wypadku porozumiewała się z Krakowem w pewnych konkretnych sprawach. Sporo czasu zajęły obu, względnie trzem stronom, dyskusye na temat całkowitego zjednoczenia. Utrzymały się przecież dotychczas wszystkie trzy jako samoistne i odrębne, ścieśniając tylko coraz bardziej zakres swojego działania, jak zmusiła ich do tego pospolita proza życia. Smutnym do zanotowania faktem, ilustrującym redukcyę akcyi bojkotowej jest między innemi niedawny upadek lwowskiego wydawnictwa *Bojkotu*, który miał już za sobą dobrą i dzielną tradycyę szerzenia idei samodzielności ekonomicznej.

Te krótkie refleksye na temat naszych zdolności organizacyjnych w zakresie czynnej ekonomicznej walki, są tembardziej na czasie, że sprawa bojkotowa, prawie zarzucona w Galicyi przypomni się zapewne dzisiaj polskiemu społeczeństwu w oblczu bliskiej, a tak żywej krzywdy. Może dziś właśnie wobec grożącego niebezpieczeństwa. Galicya pomnożywszy swoje doświadczenie na tem polu, zdoła zjednoczyć rozproszone usiłowania w jakąś bardziej zwartą całość, a hasło bojkotowe i hasło odrodzenia ekonomicznego przejdzie ze stanu martwiejącego w stały stan czynny.

Władysław Bartoszewicz.

*) Nie przyjęto nawet wkładki członka od jednego z kupców, utrzymującego towary ze „słowiańskiego" Braniboru.

Głos uczestników powstania z r. 1863.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Dozwolił nam Bóg doczekać czasów, kiedy w oczach naszych rozgrywają się wypadki historyczne wiekopomnej doniosłości. Dokonane z błyskawiczną szybkością przez związek chrześcijańskich państw bałkańskich rozbicie potęgi Osmanów, zniszczyło także niejedną formułę dotychczasowej polityki międzynarodowej, chronioną przez dyplomacyę europejską, jako nietykalny dogmat. Długo wierzono, że każde naruszenie takiego dogmatu musi bezzwłocznie spowodować wojnę powszechną. Walni Bułgarzy, Serbowie i Grecy, śmiałym i dobrze obmyślanym zamachem zdobyli swobodę nietylko dla swoich współbraci, którzy dotąd żyli w niewoli tureckiej, ale zarazem autonomię narodową dla małych narodów Bałkańskich, które dotąd nawet nie zdawały sobie jasno sprawy z tego, czy mają praw samoistnych narodowości żądać. Gdzież dziś jest proklamowana przez najpotężniejsze mocarstwa zasada nietykalnego „status quo" na Bałkanach? Dla Rosyi specyalnie jest dotychczasowy wynik wojny bałkańskiej klęską i upokorzeniem dotkliwem, gdyż krwią licznych armii rosyjskich i pieniądzmi od półtora stulecia drogo przez carat opłacany tytuł głównego protektora chrześcijańskich ludów na Wschodzie — dziś należy już bezpowrotnie do przeszłości: chrześcijańskie ludy na Bałkanach załatwiają bowiem swoje rachunki z Turcyą same — bez żadnego udziału Rosyi, i nie prosząc jej nawet o pośrednictwo jakiekolwiek!

Nic dziwnego, że w takim przełomowym momencie dziejowym żywiej zabiły serca synów Polski. Budzą się w nas z nieprzepartą siłą przeczucia i nadzieje, że może już niedaleko do tego, że i dla naszego nieszczęsnego narodu godzina sprawiedliwości dziejowej wybije!.. A pod wrażeniem tych nadziei rozchodzą się po całym rozległym obszarze ziem polskich ciche, ale wnikające głęboko w duszę każdego prawego Polaka hasła, wzywające do pogotowia, do nowych ofiar i walk za niepodległość miłej Ojczyzny.

---

czy większe. Ale cóż poradzić z tem rozrzutnem sercem? cóż poradzić dziś na to, na co współcześni nie poradzili, gdy poeta zawołał: *panem careo*, gdy pisał do przyjaciela, że:

„dwadzieścia jedna głodnych gąb czeka na mnie, pięćdziesięciu żydów drzwi oblega; z jednym się godzę, z drugimi kłócę i tak sobie życie ubiega, a z każdym przebytym dniem, jakoś słodko pomyśleć, że bliżej do grobowego łóżeczka, w którem ot tak się wyśpię po tylu trudach i znojach życia!"

Dziś możemy tylko z wyrzutem zwrócić się do współczesnych Syrokomli, że płacili poezie natchnienia oklaskami i wieńcami na przedstawieniu Karlińskiego, a tegoż samego dnia księgarz odmówił kilka rubli pożyczki na chleb, a „żona poety musiała wziąć u stróża domu, w którym mieszkali, kilka złotych na zgotowanie obiadu dla wieszcza, obsypanego kwiatami". (Kraszewski).

Skoro już mowa o tem, że poeta mógł zawołać *panem careo*, toć dodajmy jeszcze, jak dzięki kował za przysłane honoraryа:

„Trafiły w chwilę, kiedy nietylko nie było czego gotować na obiad, ale nawet czem rozniecić ogniska, bo u nas z powodu jakiegoś monopolu, drzewo strasznie drogie".

Kilkaset złotych, złożonych w porę na zakupno dzieł, serdeczna pomoc krewnych, przyjaciół, byłyby może ocaliły i poetę i człowieka; ale to już tak bywa, że serca i kiesy rozwiązują się na grobie ofiary swego zawodu, swego powołania, swych natchnień.

A żeby to chociaż związane były języki i pióra, gdy zamknięte były serca i szkatuły! Po dobrym obiedzie urągał się nie jeden krytyk, że poeta śpiewa nie po jego myśli, jak gdyby głodnym śpiewać nie było wolno. Że inaczej śpiewają ci, którym znośnie na świecie, a inaczej głodni, to pewna.

W tych twardych życia warunkach, dał nam poeta więcej niż mógł, niżby dał każdy inny, któremuby z piersi wyrywała się skarga:

„Kiedyż w piasku głowę złożę?
Mocny Boże!
Jam tak so bał za co? za co?
Tak mi płacą?"

Jeszcze słów kilka o tłomaczu i autorze historyi literatury.

Zbytecznem był by przypominać, jak wielką w tem była zasługa Syrokomli, że jął się, w ślad za Brodzińskim, przekładu łacińskich poetów Zygmuntowskich; jak wielką, że przekładu dokonał sam, gdy wielu było wezwanych, nawet przez niego, a wybrany on jeden. Do przekładu Janickiego, nikt może, ni przedtem, ni potem, nie nadawał się lepiej. Elegię odczuł elegijny gawędziarz i dał ją w polskim przekładzie tak świeżą, tak natchnioną jakby oryginał.

To samo rzec można o przekładzie Klonowicza Sarbiewski u Syrokomli może mniej rzymski, mniej na nim w stylu klasycznym togi, której nie umiał nosić poeta, wykarmiony Mickiewiczem i prądami XIX. wieku.

„Historya literatury" dziś już dla nas nie może mieć tej wartości, jaką mieć mogła i miała przed dziesiątkami lat, lecz i dziś jeszcze nie będzie zdane Kraszewskiego przestarzałe zupełnie, to też je przytaczam.

„Praca około historyi literatury polskiej trwała ciągle. Szkoda, że wymagania księgarskie, zmuszając do przyśpieszenia jej, uczyniły ją wielce mozolną, a jak on sam wyznał, jego samego nie zaspakajającą. Czuł to bardzo dobrze, iż do takiego dzieła trzeba było niezmiernych przygotowań i studyów; musiał się posługiwać cudzemi, które nigdy nie starczą, i odgadywać trafnym instynktem, jakim go Bóg obdarzył, czego dopracować nie mógł. W dodatku co chwila brakowało mu ksiąg; mieszkał na wsi, a uczynność Malinowskiego i grzeczność wydawcy, nie wszystko mogły dlań przysposobić. Umysł także świeży nie spętany żadnym systemem, żadną z góry powziętą ideą, czysty i miłujący prawdę, miał w sobie wielki przymiot: był bezstronnym. Syrokomla szedł, czytał, uczył się i wrażenia swe, nie zastosowując ich wcale do wymagań ludzi, doktryn i systemów, zapisywał jak mu przyszły. Ztąd urok świeżości, jaki ma ta książka, mimo niedostatków swych, piękna i w pewien sposób nauczająca. Brak głębszego zaciekania nad źródłami, zastępuje w niej cudownie czasem siła

My, uczestnicy ostatniej walki orężnej o niepodległość, rozumiemy te hasła. Chociaż sprawowani i wiekiem pochyleni, pomimo klęsk i szatańskich wysiłków przemożnych wrogów, na jakie patrzyć musimy, zachowaliśmy do dziś niezłomną wiarę w zwycięstwo haseł, wypisanych na sztandarach naszych z roku 1863, za które walczyliśmy w młodości, za które położyły życie mnogie tysiące naszych towarzyszy na polach bitew, w więzieniach, na wygnaniu, i w tułaczce — a które dziś w sercach naszych synów i młodzieży braci, święty ogień zapału rozniecają.

Życie nasze było poświęconem służbie ideałom niepodległości Ojczyzny. My nie rozumiemy wahania albo zwątpienia w tej służbie. Do straży ogniowej, któraby miała gasić zapał patryotyczny, nie należeliśmy i należeć nie chcemy. Jednakowoż mamy prawo, dr go okupione twardem doświadczeniem życia, upomnieć młodsze pokolenie do przezorności r ztr p ej. Mamy obowiązek upomnieć młodzież naszą, ażeby — jak to nieraz bywało, zapał jej szlachetny nie był wyzyskany dla obcych nam interesów, dla spraw obojętnych, a nawet może przez wrogów chytrych. Organizujmy się, bądźmy gotowi na każdy moment, kiedy Ojczyzna zawoła. Ale nie idźmy na oślep za każdym, kto sam rwie się do przodownictwa; organizujmy się wszędzie, gdzie tylko żyją Polacy, abyśmy w stanowczej chwili byli gotowi — abyśmy mogli w zwartym szeregu zaważyć na szali wypadków taką siłą, iżby każda potencya, choćby zwycięska, musiała liczyć się z nami. A co do przodownictwa, to naród musi wiedzieć, komu powierzy buławę...

Są u nas stronnictwa, są i walki stronnictw. Nie może być inaczej w narodzie, z samodzielną kulturą, którego stan społeczny jest wynikiem kilku stuleci historycznego rozwoju. Lecz w sprawach ogólno-narodowego znaczenia polityka stronnictw musi milczeć i zbrodnią byłoby w chwilach stanowczych mówić o Ojczyźnie, a mieć na myśli swoją tylko najbliższą kompanię: swoje stronnictwa lub swoją klasę społeczną.

Zamieszkali we Lwowie uczestnicy walki narodowej z r. 1863 nie stanowią żadnej organizacyi politycznej. Nie mamy pretensyi do wydawania haseł narodowi, lub do przewodnictwa w życiu publicznem. Ale dopókąd żyjemy, mamy prawo i obowiązek myśleć o sprawie narodowej. Schodzimy się więc od czasu do czasu na luźne pogadanki, gdzie roztrząsamy sprawy, sercu naszemu najdroższe — sprawy, dotyczące losów naszego narodu. A ponieważ z powodów, o których powyżej była mowa, w obecnej chwili szczególniej żywo tętni życie narodowe, i najszersze warstwy patryotycznej ludności ogarnia ruch umysłów, który wybuchnąć może nawet od nikłej iskry płomieniem potężnym, dlatego uważaliśmy za stosowne podać niniejszem wynik naszych poglądów na obecną chwilę do publicznej wiadomości.

Lwów, 4 grudnia 1912.

Uczestnicy walki narodowej r. 1863

1863—1913.

Sekcya obchodowa, zajmująca się wykonaniem programu uroczystości w półwiekową rocznicę powstania styczniowego, odbyła we wtorek w sali posiedzeń magistratu posiedzenie pod przewodnictwem p. Edmunda Riedla przy bardzo licznym udziale członków. Referent sekcyi red. Fryling przedstawił na wstępie szkic programu na styczeń 1913 r., opracowany przez komitet wykonawczy, przyczem dodał, że dalsze obchody odbędą się w lecie i w jesieni, w myśl powziętych już poprzednio uchwał.

Wywiązała się obszerniejsza dyskusya, poczem przyjęto następujący program:

Niedziela 19 stycznia popołudniu odczyty w sali ratuszowej, w gmachu uniwersytetu, w sali „Gwiazdy" i innych stowarzyszeniach i organizacyach narodowych we wszystkich dzielnicach miasta. Do wygłoszenia odczytów zaproszone będą: Tow. powszechnych wykładów uniwersyteckich, Tow. uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza i Związek okręgowy TSL.

Wieczorem tego dnia projektowane są obchody narodowe w „Sokole", Czytelni akademickiej „Życiu", „Kuźnicy", w „Organizacyach narodowych", Bratniej pomocy techników, wzajemnej pomocy techników i innych Towarzystwach akademickich, dalej w Stowarzyszeniach: „Gwiazda", „Skała", Czytelni kolejowej, Tow. im. Kościuszki itd. Obchody te mogą być też rozłożone na cały tydzień.

Poniedziałek 20 stycznia wieczór w Kole literacko-artystycznem.

Wtorek 21 stycznia popołudniu doroczne walne zgromadzenie uczestników powstania, wieczorem w ratuszu przyjęcie uczestników powstania i gości przez reprezentacyę miasta.

Środa 22 stycznia. Dzień ten ma być świętem narodowem w całej Polsce. W katedrze odbędzie się żałobne nabożeństwo za poległych, na którem wygłoszone będzie kazanie. W południe w teatrze miejskim Akademia. Popołudniu o g. 5 zebranie przy grobach uczestników powstania na cmentarzu Łyczakowskim, oświetlenie grobów i uwieńczenie pomnika. Wieczorem w teatrze wystawienie okolicznościowej sztuki.

W dniu 22 stycznia powinny się odbyć główne obchody w całym kraju i na wszystkich ziemiach Polski.

W dyskusyi nad powyższym programem zabrał pierwszy głos p. Maryan Dzięgielewicz, który zakomunikował wszystkie zarządzenia Związku sokolego, odnoszące się do obchodu rocznicy.

Dotychczasowe obchody w gniazdach sokolich przyniosły 7 000 koron dochodu na rzecz Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania 1863 r. — Wezwano wydziały Tow. sokolich, by porozumiały się ze wszystkiemi Towarzystwami i organizacyami w swojem mieście co do wspólnego urządzenia obchodu. Bez względu na te obchody odbędzie się w r. 1913 wielki Zlot sokoli.

Ks. dr. Ciemniewski zainterpelował prezydyum, czy prasa zagraniczna informowana jest odpowiednio o przygotowaniach do obchodu.

Red. Fryling oświadczył, że komitet wykonawczy pomyślał już o tem i rzecz tę załatwi. Komunikaty rozsyłano dotąd do wszystkich pism krajowych i za kordonami i do polskich pism w Ameryce. Prasę francuską i włoską informować się będzie za pośrednictwem Rady narodowej a inne pisma za pośrednictwem agencyj telegraficznych.

Komitet wydał drukiem bardzo pięknie napisany odczyt o 1863 r. dla ułatwienia prelegentom. Ktoby pragnął korzystać z tego odczytu, zechce się zgłosić do komitetu. Jeszcze dwa odczyty mają być napisane dla tego samego celu.

Red. Laskownicki domagał się, aby wykłady w dniu 19 stycznia były zaaranżowane na jak najszerszą skalę i proponował, aby zwrócić się w sprawie urządzenia obchodów za morzem do Związku polskiego dziennikarzy w Ameryce.

Dr Próchnicki proponował, aby wstęp na Akademię w teatrze był za opłatą, a dochód przeznaczyć na wspomożenie funduszów uczestników powstania.

P. Bayger zawiadomił komitet, że „Związek rzemieślników" przygotowuje odczyty o 1863 r. z obrazami świetlnemi. Odczyty te rozpoczynają się w szkołach ludowych w styczniu. O ile organizacye narodowe zechcą urządzić takie odczyty w swoich gronach, mówca, jako prelegent, będzie do dyspozycyi przez styczeń, luty i marzec.

Prof. dr. Roszkowski zwraca uwagę, że odczyty o 1863 r. powinny być popularne i oddziaływać na szersze masy ludowe i robotnicze. Należy przeto porozumieć się z instytucyami, które mają urządzać odczyty i postarać się, ażeby odczytów wysłuchały jak najszersze masy. W końcu proponował w myśl inicyatywy rektora Hauswalda, aby w dniu 22 stycznia urządzić na ulicach Lwowa i całego kraju kwestę na rzecz funduszu uczestników powstania. Wniosek ten przyjęto oklaskami.

P. Benedyktowicz zwracał uwagę, że bardzo wielu uczestników powstania znajduje się w bardzo przykrych stosunkach materyalnych, apelował więc do społeczeństwa, aby szczerą ofiarnością przyszło zasłużonym dla kraju bojownikom z wydatną pomocą.

Po przemówieniach pp. Pepłowskiego, Nowickiego, Mrozowickiego i red. Frylinga, który udzielił jeszcze wyjaśnień, wybrano sekretarzem sekcyi ob-

---

twórcza dziewiczego umysłu, który ma poglądy na społeczne i sądy uderzające szczerotą; gdy inni, uczeńsi od niego, z wyschłej głowy, nad daty i imiona, lub kwaśne krytyki, zastósowane do swego systemu, nic dobyć nie mogą".

* *

Skoro już o Syrokomli pisano i studya literackie i rysy biograficzne, a pisali je tacy, jak: Kraszewski, Lewestam, Sasowicz, Tyszyński i t. d., to niniejszy szkic mógłby się wydać zupełnie zbytecznym, a jedynie taka monografia, jak Małeckiego o Słowackim, pożądaną. Niczego też bardziej nie pragnę, jak podobnej monografii, ale skoro ani wiek, ani okoliczności, ani siły nie dozwalają mi nawet marzyć o postawieniu takiego pomnika serdecznemu poecie, chciałem tym szkicem przypomnieć go, a zwrócić uwagę na to, że w dziełach Syrokomli jest prawdziwy skarb materyału do lektury dla młodzieży, jeno umiejętną dłonią wybierać stamtąd trzeba, by nie wyjąć takich rzeczy jak: Kanonik Przemyski, Lalka, Stella i t. d.

Nie robiłem wiwisekcyi na utworach poety, nie illustrowałem poglądu krytycznego przykładami, bo nie pisałem ani monografii, ani studyum literackiego dla pouczenia szerokiego koła czytelników, jeno dzieliłem się poglądami z tymi, co tego rodzaju publikacye zwykli brać do ręki i niemi się interesować, a ci demonstrowania na przykładach nie potrzebują.

A teraz nie mogę oprzeć się pokusie, aby Pol i Lenartowicz przypomnieli na tem miejscu tego, co umarł „śmiercią słowika".

Już tu podobno nikt się nie poważy powątpiewać w głęboką religijność Pola, w jego wierność i posłuszeństwo Kościołowi, więc słowa jego najlepsze dadzą świadectwo, że zarzut bezreligijności i czynienia Syrokomli, jest co najmniej brakiem sprawiedliwości. Człowiek pracy, poeta — rycerz, byłby może zapłakał litością nad mogiłą zbłąkanego, ale by go serdecznym, pełnym czci żalem nie żegnał i nie nazwał synem.

Na wiadomość o śmierci Syrokomli.

Przez Wincentego Pola.

Jest zła nowina — Syrokomla skończył!
I już ostatnią gorzką łzę wysączył,
I już ostatnia kropla krwi się spiekła
W sercu palonem ogniem ziemskiego piekła!
A cóż wy na to? — więc cóż co zostawił?
Jaką miłością w tej pieśni się sławił?
Z jaką boleścią po ziemi się nosił?
I co u Boga i ludzi wyprosił?
Proszę przeczytać dzisiaj „Zgon Acerna",
Może bi graf coś z tego skorzysta
Albo historyk albo analista:
Ze marnie ginie w ziemi bracia wierna.
Skończona walka — wyschło wielkie źródło,
I serce zgonem dopiero wychłódło
Z wielkich boleści bez folgi trapiących,
Z gorączki myśli i uczuć gorących.

Skończona walka — i poszła wieść głucha,
Łzy krokodyle leją gazeciarze,
Lecz gdzież pociecha dla wieszczego ducha,
Co dary nieba złożył na ołtarze?
Wy mu niesiecie po śmierci jałmużnę
Dla jego dzieci — ale za żywota
Żadne mu serce nie znało się dłużne
Żadne się duszy nie otwarły wrota,
Nikt nie pomyślał, by sam mógł z miłością
Dziatwę przygarnąć do swego ogniska,
Choć był krwi dobrej, z wiernej kości kością
I dał nam z siebie duchowe igrzyska.
Wy o duchową dziś czuli spuściznę,
Jaką zostawił spadkiem dla narodu,
Ha, bo wy znacie, jak kochał ojczyznę
Nie pomni na to, że ta dusza wierna
Już raz skonała tym „Zgonem Acerna"
A kiedy tworzył, nikt jego zawodu
Nie śledził w życiu — i owo ohyda
Nikt jej nie cenił i nie znał prócz żyda.

Dzisiaj nekrolog ogłoszą za duszę:
Nikczemne skryby i faryzeusze.
A gazeciarze po swojemu wezwą
Naród do składek na pomnik odezwą.
I stanie pomnik i ktoś wiersz napisze.
Ktoś obok niego i drzewo zasadzi,
I w pismach górnie współczesnym podkadzi,
I nad pomnikiem świerk się zakołysze,
I wszystko razem miłe będzie oku;
A więc fotograf odda to w widoku.
A naród powie sobie w zacnej dumie,
Jak swe geniusze wynagradzać umie.

chodowej red. Antoniego Lecha i na tem posiedzenie zamknięto.

R. 1863—1913. W tych dniach opuści prasę popularna historya powstania z roku 1863, wydana nakładem komitetu obchodu 50 rocznicy powstania styczniowego i odznaczona nagrodą na konkursie, rozpisanym na napisanie tej książki. Książka pióra znanego historyka Franciszka Rawity Gawrońskiego nosi tytuł „Walka o wolność w r. 1863". Książka ta ozdobiona około 50 ilustracyami oprawna ozdobnie w płótno, kosztować będzie 2 korony. Cały czysty dochód przeznaczył Komitet na rzecz weteranów wojny narodowej z r. 1863.

Dziełko to będzie od 20 bm. do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni Akademickiej we Lwowie.

Do dyspozycyi komitetów prowincyonalnych wydał Komitet wykonawczy odczyt o r. 1863, po który zgłaszać się należy u prezesa Fr. Rawity-Gawrońskiego (Lwów, ul. 29 Listopada) albo też w biurze Komitetu (Koło liter.-artystyczne, Pasaż Mikolasza).

Sprawozdanie kasowe „Straży Polskiej".

Na walnem Zgromadzeniu „Straży Polskiej" w dniu 8 grudnia 1912 odbytem złożył ustępujący skarbnik K. Krzyżanowski następujące sprawozdanie kasowe za r. 1910 i 1911.

Zestawienie rachunkowe za rok 1910.

Przychód:

Pozostałość kasowa z r. 1909	K. 1076·41
Wkładki członków	„ 1628·45
Subwencye, dary, składki	„ 1885·36
Procenta od gotówki bieżącej	„ 44·43
Wiece i zgromadzenia	„ 160·—
Różne przychody	„ 105·—
Razem	K. 4899·65

Rozchód:

Niedobór z wydawnictwa „Straży Pol."	K. 1555·88
Lokal, opał, światło	„ 915·78
Płace	„ 1000·—
Druki	„ 260·80
Wydatki kancelaryjne	„ 187·88
Inwentarz	„ 55·—
Urządzenie wieców i zgromadzeń	„ 117·15
Różne wydatki	„ 151·72
Saldo na rok 1911	„ 655·44
Razem	K. 4899·65

Rachunek miesięcznika „Straż Polska".

Zapłacono w drukarni, tudzież za redakcyę, honorarya i rozsyłkę	K. 4180·98
Wpływ, z prenumeraty, ogłoszeń, i subwencya Polskiej Ligi Narodowej	„ 2625·10
Niedobór pisma pokryty gotówką	„ 1555·88
Przyrost długu w drukarni	„ 512·—
Całkowity niedobór w r. 1910	K. 2067·88

Do pozycyi przychodu: subwencye, dary, składki Rady powiatowe: w Nisku 20 K., w Wadowicach 10 K., w Husiatynie 50 K., w Buczaczu 25 K., Kasa Oszczędności m. Krakowa 150 K., Spółka kredytowa Tow. wzaj. ubezp. w Krakowie 50 K, P. T. Dobrodzieje: Karol Fetter 1 K. 40 h., B. W 5 K., N. N. 14 h. Helena Żurowska na bojkot 2 K., Jan Górniak 2 K, ks. Bzowski za kartki grunwaldzkie ofiarowane przez p. Roję 6 K 45 h., W. P. 40 h., ks. Dr. Józef Caputa 70 K, N. N. przez ks. Dra Caputę 2 K., Dr. Bolesław Wicherkiewicz 100 K., składki i sprzedaż wydawnictw podczas obchodu grunwaldzkiego 554 K 22 h., p. Wałaszek procent od sprzedanych tryptyków 25 K., Leontyna Skolimowska przez prezesa Bartoszewicza 200 K., ks. Franciszek Nycz 4 K., Marcin Berliński na bojkot 9 K., Michał Buba 10 K., Dr. Sobieszczański z Horodenki 38 K 66 h., Koło Pań zebrane na loteryi 50 K., ks. Władysław Dobrowolski 3 K. 70 h., nadwyżka z kolonij wakacyjnych złożona przez ks Dra Caputę 85 K. 55 h., za sprzedane albumu grunwaldzkie z daru prezesa Bartoszewicza 313 K. 52 h., z puszki w lokalu Straży 2 K. 17 h.

Zestawienie rachunkowe za rok 1911.

Przychód:

Pozostałość kasowa z r. 1910	K. 655·44
Wkładki członków	„ 1388·09
Subwencye, Dary, składki	„ 1338·25
Procenta od 1000 Kor. ofiarowanych przez Radcę Dworu Dra Bolesława Wicherkiewicza, tudzież od gotówki bieżącej	„ 92·—
Dochód ze sprzedaży nalepek Straży	„ 448·96
Różne przychody	„ 186·73
Razem	K. 4109·47

Rozchód:

Niedobór z wydawnictwa „Straży Pol."	K. 1111·38
Lokal, opał, światło	„ 927·90
Płace	„ 810·—
Druki	„ 89·50
Wydatki kancelaryjne	„ 343·44
Inwentarz	„ 50·70
Różne rozchody	„ 230·09
Saldo na r. 1912	„ 546·36
Razem	K. 4109·47

Rachunek miesięcznika „Straż Polska".

Zapłacono w drukarni, tudzież za redakcyę, honorarya i rozsyłkę	K. 3547·55
Wpływ z prenumeraty, ogłoszeń i subwencya Polskiej Ligi Narodowej	„ 2436·17
Niedobór pisma pokryty gotówką	K. 1111·38
Przyrost długu w drukarni	„ 510·50
Całkowity niedobór w r. 1911	K. 1621·88

Do pozycyi przychodu: subwencye, dary, składki. P. T. Dobrodzieje: Kasa Oszczędności m. Krakowa 100 K., Rada pow. w Nowym Sączu 50 K., Karol Fetter na bojkot 5 K., Jan Zbiegieł 2 K., Mieczysław Świtkowski 2 K., Marya Ilska 58 hal., prof. Mieczysław Magiera 17 K., za broszurkę Dra Retmańskiego 60 h., Dr. Włodzim. Mochnacki ze Lwowa 4 K., Stanisław Staniec 2 K., Felicya Tondusowa 40 hal., N. N. przez prezesa Bartoszewicza 200 K., ks Dr Caputa 20 K., Wincenty Migdał 80 hal., Dr B Wicherkiewicz 24 K., czysty dochód z obchodu grunwaldzkiego po strąceniu 20 K ofiarowanych na szkołę gospodarską w Jaworzu 549 K. 18 h., Z fla Bogdanikówna 40 K., za tryptyk ofiarowany przez p. Wałaszka 1 K., N. N. z Podgórza 10 K., Leontyna Skolimowska 4 K., N. N. 5 K. wiceprezes Klaudyusz Dębicki 165 K., za sprzedane albumy grunwaldzkie z daru prezesa Bartoszewicza 114 K. 70 h., z puszki w lokalu Straży 13 K. 84 hal.

Tu także z wdzięcznością nadmienić wypada, że JW. Helena hr. Mycielska z Sarnek dolnych złożyła w r. 1911 tytułem wkładki i prenumeraty na 1912 r. 20 K., Radca Dworu i Prezes naszej Rady Nadzorczej Dr. B. Wicherkiewicz tytułem prenumeraty 50 egzemplarzy „Straży Polskiej" na rok 1912 100 K., przeznaczając pismo dla „Oświaty ludowej", że wreszcie WP. Wałaszek ofiarował nam 50 egzemplarzy reprodukcyi obrazu: Tryptyk grunwaldzki.

Do tego zestawienia rachunków za rok 1910 i 1911 dodaje skarbnik wobec kończącego się już roku 1912, co następuje: Prezes radca Czesław Odrowąż Pieniążek zjednał Towarzystwu przeszło 80 nowych członków, wskutek czego mimo ubytku dawnych członków liczba ogólna członków w roku 1912 nie zmalała i owszem nieco się zwiększyła; wskutek zmniejszenia objętości wydawanego pisma, zmniejszenia kosztów jego wydawnictwa, tudzież zmniejszenia wydatków administracyjnych wogóle zdołano w r. 1912 tyle upłacić w drukarni, że dług w drukarni, który z końcem roku 1909 wynosił 1291 K., który z końcem r. 1910 urósł do kwoty 1803 K., a z końcem r. 1911 do kwoty 2313 K. 50 hal., w roku 1912 nie tylko już się nie zwiększył, lecz owszem zmalał, bo w dniu 8 grudnia 1912 r. wynosi 1881 K.

Walny Zjazd przyjął do wiadomości powyższe zestawienie rachunkowe i na wniosek Rady Nadzorczej udzielił Zarządowi głównemu absolutoryum za r. 1910 i 1911.

Jam twej młodości synu błogosławił,
Gdy mnie doleciał bracie głos twój z Litwy,
Dobrześ po duchu i w ziemi się sprawił,
Skończona walka, odbyte gonitwy;
I ty spoczniesz biedny bracie w grobie,
Boś w ziemi ojców duchem wielu ożył,
Boś cenną perłę w starym skarbcu złożył.
Więc tę łzę gorzką ja poświęcam tobie!

Dodajmyż jeszcze pożegnanie, przez Lenartowicza wypowiedziane:

WŁADYSŁAW SYROKOMLA (LUDWIK KONDRATOWICZ).

urodzony dnia 17-go września 1823 roku, zmarł dnia 15-go września 1862 roku.

Przez T. Lenartowicza.

Od chaty do chaty, do grobowej deski
Z swą lirą wędrował nasz lirnik litewski.
Witały go dwory, witała go strzecha,
Wtorzyły my wdzięczne zabłąkane echa.
Bo z jego lirenki leciały piosenki,
Jak szare skowronki wzlatały z pod ręki.
Pod sercem się lęgły, pod sercem prostaczem,
Wyniańczone smutkiem, wykarmione płaczem.
I tak mu śpiewały, gdzie jeno się ruszył,
Że próżno je głuszył — śpiewania nie zgłuszył.
Udałem weselem nie zabił żałości,
Ból rzewny, głęboki, jak wilgoć wszedł w kości:
I przegryzł mu serce, żałością przepoił,
I oną udaną swobodę rozbroił.
Daremnie wśród świata próbował wytchnienia;
Za małe pociechy, za wielkie cierpienia.
Mocniejsze przemogło; gdy targnęło strony,
Od ust mu odleciał kielich nie spełniony.
Wygrałaś piosenko, kochanko z za świata,
Zabiłaś śpiewaka, zabiłaś nam brata.
Odleciał w te strony, gdzie leci twa nuta,
Zwłok tylko pozostał, jak lawa popsuta.
Odleciał w powietrze burzami spłukane,
W to czyste powietrze, jak balsam na ranę,
W te strony błękitne, gdzie błogo, serdecznie,
Gdzie cicho, swobodnie, gdzie jeno bezpiecznie:
A bracia mu piszą na kamień grobowy:
Spoczywaj lirniku — nasz bracie wioskowy,
Spoczywaj lirniku, a zioła nadgrobne
Niech szemrzą nad tobą, jak struny żałobne,
Wzruszone powiewem ojczystej dąbrowy.
Spoczywaj lirniku! nasz bracie wioskowy.

Florencya, Wrzesień 1862.

Gdy ci przemówili, i pewnie lepiej odemnie przypomnieli ostatniego wajdelotę litewskiego, z epoki Mickiewiczowskiej, niech mi jeszcze będzie wolno wyrazić nadzieję, że Syrokomla będzie czytanym i pojmowanym, jak na to zasłużył, jak się tego domaga wartość jego twórczości poetyckiej, a szczególniej owa ciepłota serca, przy której dzisiejszemu pokoleniu ogrzać by się trzeba. Nie pora dziś zapalać głowy mesyanizmem, ale zawsze pora na to: aby ludzie mieli serce.

Czesław Pieniążek.

ROZMAITOŚCI.

Program kursów Ligi Pomocy przemysłowej na rok 1913, zaaprobowany przez Wydział krajowy, ustalony został na ostatniem posiedzeniu Wydziału Ligi Pomocy przemysłowej, jak następuje:

a) W Seminaryum przemysłu domowego we Lwowie:

Kurs wyrobu taśm i bort kapeluszowych (8 tygodni).

Kurs konfekcyonowania piór do stroju (czyszczenie, pranie, fryzowanie, gufrowanie, barwienie piór 8 tygodni).

Wzorowy kurs wykwintniejszego kwieciarstwa sztucznego.

Kurs czesania pań (dla niezamożnych dziewcząt lwowskich)

b) w Krakowie (przy filii Ligi p. p):

Kurs kroju i szycia strojów ludowych, względnie kurs kroju i szycia ubrań krakowskich kobiecych.

Kursy na prowincyi przy Towarzystwach Pomocy przemysłowej.

Kursy kwieciarstwa sztucznego w Rawie ruskiej (6 tygodni) i w Wojniłowie (6 tygodni).

Kursy koronkarstwa iryjskiego (nauka motywów i tła):

W Sanoku (2—3 tygodni).
W Zatorze „ „
W Przemyślu (2—3 tygodni).
W Kwaczale „ „

Kurs wyrobu galanteryi drzewnej z surowców leśnych, kory, łyka, mchu itp., a specyalnie plecionych wyrobów (jak koszyczków, pudełek itp.) z taśmy drzewnej w Bolechowie i w Leżajsku.

Kurs kroju i szycia ubrań spodnich, noszonych przez lud (specyalnie ubrań dziecinnych) w Zakliczynie koło Tarnowie.

Kurs wyrobu pamiątek dla miejsc kąpielowych i zdrojowisk w Leżajsku (8 tygodni)

Kurs wyrobu pletni i szycia kapeluszy słomianych w Seminaryum przemysłu domowego Ligi Pomocy przemysłowej, urządzony zostanie we Lwowie w czasie od 1 marca do 30 kwietnia b r.

Na kurs ten dopuszczonych zostanie 15 nauczycielek szkół ludowych oraz 10 kandydatek z pośród odpowiednio kwalifikowanych, inteligentnych robotnic, mających zamiar poświęcić się tej gałęzi przemysłu, przyczem pierwszeństwo mieć będą pracownice z zakresu modniarstwa. t j. damskiego kapelusznictwa.

Uczestniczki kursu otrzymają bezpłatną naukę, narzędzia, przybory i materyał do roboty, natomiast pokryć muszą koszta podróży i pobytu we Lwowie z własnych funduszów.

Własnoręcznie pisane podania wnosić należy do Ligi Pomocy przemysłowej. Lwów, ul. Pańska l. 11, za pośrednictwem najbliższego Towarzystwa (Komitetu) Pomocy przemysłowej, a nauczycielki szkół publicznych winne oprócz tego postarać się w drodze służbowej, to jest przez Władze szkolne, o urlop i zezwolenie Rady szkolnej krajowej na wzięcie udziału w kursie.

Termin wniesienia podań upływa z dniem 15 lutego b. r., później wniesione podania bezwarunkowo uwzględnione nie zostaną.

„Krakowskie Towarzystwo Oświaty Ludowej" założyło w miesiącu grudniu 1912 r. nowe czytelnie w następujących miejscowościach: Wiatowice (pow. Bochnia), Borki (Dąbrowa), Brodła (Chrzanów), Radymno (Jarosław), Będziemyśl (Ropczyce), Wieprz i Zachełmna (Wadowice). Zreorganizowano i zasilono czytelnie w następujących gminach: Wojnicz (Brzesko), Młoszowa (Chrzanów), Dąbrówki Breńskie (Dąbrowa), Wyciąże (Kraków), Czermin (Mielec), Nowy Targ, Boguchwała, Łąka, Siedliska, Stobierna (Rzeszów), Milówka, Rycerka Górna (Żywiec), Świrz (Przemyślany), Zarzecze (Śląsk). Na ten cel przesłano w grudniu 1912 r. 1188 książek wartości 1125 kor. W roku 1912 rozesłano do czytelń 11.183 książek wartości 11.117 kor. W grudniu wygłoszono również szereg wykładów popularnych z obrazami świetlnymi.

Towarzystwo ma jeszcze do sprzedania kartki, wydane z okazyi jubileuszów tegorocznych, a mianowicie: Skargi, Krasińskiego, Kraszewskiego, Kołłątaja, „Pójdźmy za oświatą", które są do nabycia w następujących handlach papieru: Czapliński, Szewska, księgarnia Eberta, Floryańska, Fischer, A. B., Hopcas i Salomonowa, Szczepańska, Janeczek, Pasaż Bielaka Karliński Sukiennice, Sarmacya, Szczepańska. M Toroń, Plac Matejki i innych.

Z Towarzystwa kooperatystów. Dnia 18 b. m. w lokalu c. k. Towarzystwa rolniczego odbyło się zebranie założycielskie Sekcyi młodzieży krakowskiego Oddziału, na które zaproszeni zostali reprezentanci kilkonastu Towarzystw młodzieży Uniwersytetu Jagiell., także 2 innych wyższych zakładów naukowych tutejszych, wreszcie stowarzyszeń młodzieży rzemieślniczej i robotniczej. Referat o zadaniach Towarzystwa wygłosił sekretarz krakowskiego Oddziału dr Stanisław Wilczyński, wskazując, że naczelnem zadaniem młodzieży grupującej się w Towarzystwie ma być samokształcenie się, uczestnictwo w kursach współdzielczych, propagowanie celów Towarzystwa, dla którego Sekcyą stać się powinna energiczną, pełną zapału pomocnicą, rozumiejącą, że chcąc uszlachetnić i uzdrowić naszą kooperatywę, należy przedewszystkiem wychować — dzielnych kooperatystów.

W otwartej, nader ożywionej dyskusyi zabierali głos: p Józef Zemła (reprezentant „Czytelni Akad."), podnosząc potrzebę uwzględnienia w przyszłych kursach o współdzielczości jej strony praktycznej; dalej pp: St Cheliński (repr. „Zjednoczenia"), Weychert-Szymanowska (repr. „Jedności"), Roman Woyczyński, członek Wydziału krakowskiego Oddziału, który zaznaczył, że kooperatywa jest jedną z form samoobrony ekonomicznej polskiego społeczeństwa; pp: St. Krzewski (repr „Czyt. Akad."), W. Niklewicz (repr. „Zjednoczenia"), T. Wojeński (repr. „Promienia"), I. Wasiutyńska (repr. „Jedności"), St. Podworski (repr „Akad. Koła Straży Polskiej") i wreszcie prof. inż. H. Mianowski, który w pięknem przemówieniu wskazał na niebezpieczeństwa grożące naszej niezawisłości ekonomicznej; walczyć przeciwko nim trzeba zapomocą pracy organicznej, a więc i kooperatywy, w walce zaś stanowczo pozbyć się należy przysłowiowej polskiej względności czy niezdecydowania

Następnie przez aklamacyę powzięto uchwałę założycielską Sekcyi młodzieży K O, jednogłośnie, postanawiając, że Sekcya składać się ma nie tylko z młodzieży akademickiej, ale wogóle z młodzieży (a więc i robotniczej, rzemieślniczej), przyczem zebrani uchwalili zgodnie (contra 2 głosy), że młodzież ta ma być wyłącznie polską.

Wpisy na członka krakowskiego Oddziału przyjmuje dr. Stanisław Wilczyński w c. k. Towarzystwie rolniczem krakowskiem, pl Szczepański 8, II p.; wpisowe 1 kor., wkładka wynosi dla członków zwyczajnych krakowskiego Oddziału rocznie 5 kor., dla członków Sekcyi młodzieży rocznie 2 kor.

Kolejka na Świnnicę. Z Sekcyi Ochrony Tatr Towarzystwa Tatrzańskiego komunikują nam: Wydział krajowy postanowił przedstawić Sejmowi krajowemu wniosek o przyznanie przedsiębiorstwu kolejowemu linii lokalnej Zakopane-Świnnica, mającej umożliwić otwarcie pokładów granitu, subwencyi w sumie 500 000 koron, pod warunkiem, jeśli do zebrania kapitału zakładowego przyczyni się państwo odpowiednim udziałem. Na posiedzeniu Zarządu Sekcyi, odbytem w dniu 27 b. m. uchwalono wystosować do Wydziału krajowego memoryał, motywujący konieczność zwołania a n k i e t y fachowej w sprawie tak doniosłej dla Tatr i całego kraju. Projekt bowiem powyższej kolejki spotkał się z bardzo ostrą krytyką zarówno rzeczoznawców (Dr Wiktor Kuźniar: „W sprawie kolejki na Świnnicę", Dr. M. Limanowski i prof. dr. Z Weyberg), jak też ogółu przyjaciół Tatr, czego wyrazem były głosy wielu wybitnych pisarzy polskich, między innymi K. Tetmajera, S. Witkiewicza, J. G Pawlikowskiego, St. E. Radzikowskiego, K. Bartoszewicza. Wiec w sprawie ochrony Tatr, odbyty tego lata w Zakopanem, Ogólne Zgromadzenie Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego, oraz tegoroczny Zjazd Związku Towarzystw upiększania kraju stanowczo zaprotestowały przeciw budowie kolejki na Świnnicę. Ankieta jest tembardziej nieodzowną, iż istnieją racyonalniejsze projekty eksploatacyi granitu tatrzańskiego, nie zagrażające bezpowrotnem zeszpeceniem przez kamieniołomy najpiękniejszej okolicy Tatr polskich.

Rezolucya III. Zważywszy, iż projektowana przez p. inż. W. Dzieślewskiego kolejka pod Świnnicę, oraz związane z jej budową urządzenie kamieniołomu:

1) w wysokim stopniu zmieniłyby charakter jednej z najpiękniejszych okolic Tatr polskich;

2) z punktu widzenia turystycznego przedstawiają małą wartość;

3) pod względem przemysłowym i ekonomicznym nie dałyby krajowi korzyści, a grożą pochłonięciem znacznych funduszów publicznych, które inaczej użyte, mogłyby przynieść większy pożytek, zgromadzeni na Wiecu stanowczo protestują przeciw powyższemu projektowi.

Z wysokiem poważaniem
Tadeusz Koszutowicz, sekretarz.

Nowe wydawnictwa.

Dzieła T. T. Jeża w szeregu wydawnictw gwiazdkowych zasługują na szczególną uwagę kupujących książki w bieżącym sezonie. Nakładem Towarzystwa Szkoły Ludowej wyszły 2 powieści zasłużonego pisarza i żołnierza-obywatela, który mimo sędziwego wieku zachował do dziś dnia młodzieńczy umysł i ogromną wiarę w zwycięstwo utajonych w społeczeństwie sił narodowych. „Uskoki" i „Dachijszczyzna" to utwory, pochodzące z lat najbujniejszych fantazyi autora-tułacza, który po upadku powstania 1848 na Węgrzech, szukał schronienia w Turcyi i nie mogąc służyć krajowi orężem, postanowił mu służyć piórem. W wędrówkach swoich po południowej Słowiańszczyźnie autor poznał doskonale życie i obyczaje Serbów i Bułgarów i najpiękniejsze owoce jego twórczości pisarskiej osnute są na tle walk uciemiężonych ludów bałkańskich w XVI. i XVII wieku z uciskiem tureckim. Rozpoczynając wydawnictwo dzieł T. T. Jeża. Towarzystwa Szkoły Ludowej przez wybór na początek dwóch wyżej wymienionych powieści, pragnęło zapoznać dzisiejsze młode pokolenie z okresem ciężkich walk, jakie przez szereg lat Serbowie prowadzili z wiarą, że kiedyś przecież wybije godzina sprawiedliwości i klęska na Kossowem polu, poniesiona, pomszczona będzie. Autor w szeregu żywo i barwnie kreślonych obrazów przedstawił dzieje zapasów wroga i powolnego budzenia się u Serbów świadomości narodowej, która skrzepiona i zahartowana w ogniu walki, po wiekach upadku doprowadziła dziś naród do odzyskania utraconych ziem i wolności Z kart powieści Jeża bije ogromne uczucie narodowe, tężyzna i ukochanie idei niepodległości, płynie siła odporna i wiara gorąca, z której i nasza młodzież powinna czerpać naukę i zdrowy pokarm dla duszy. Książki te nabyć można w każdej księgarni oraz w Zarządzie Głównym TSL. (Kraków, Floryańska 15). Cena za każde z tych dzieł po 3 kor. 60 hal.

„In Iesum", łacińskie ody o Panu Jezusie, napisał Dr. Kazimierz L u b e c k i. Jest to siedm uroczystych poematów o Chrystusie królu wieków, o Eucharystyi, o Sercu Jezusowem, o Krzyżu, o Zbawicielu, jako Synu Maryi, jako Koronie Świętych i jako założycielu Kościoła i Papiestwa. Ody tworzone są w stylu gregoryańskim tj. nie opierają się na metrum klasycznem, ale na średniowiecznej i nowożytnej zasadzie cezury i rymu. Tylko sam język zachowano więcej w duchu antycznym, przybierając go też gdzie archaicznym wytwornymi grecyzmami. Rzecz pisana z okazyi jubileuszu konstancyeńskiego, przypadającego w tym roku, jako w 1600 rocznicę wyzwolenia chrześcijaństwa edyktem Konstantyna Wielkiego, ma nastrój tryumfalny i podniosły. Forma wydawnictwa do tego zastosowana, nader okazała, wykonana w tonie purpurowym i złotym; nad tekstem liczne artystyczne winietki, odpowiadające treści utworów Ze względu na religijną stronę poezyi opatrzono te ody zatwierdzeniem książęco-biskupiego konsystorza w Krakowie. Cena księgarska 3 korony (skład główny u Gebethnera i Ski), za pośrednictwem naszej redakcyi 2 korony.

Wystawa gwiazdkowa.

W gmachu Towarzystwa technicznego przy ul. Straszewskiego L 28 w salach nieustającej wystawy budowlanej otwarto doroczną, dziesiątą z rzędu wystawę gwiazdkową, urządzoną staraniem Ligi Pomocy przemysł. Wystawa przedstawia się niezwykle bogato i bardzo efektownie zarówno pod względem jakości, jak ilości wystawionych przedmiotów.

Przy wejściu do sal wystawowych zwracają uwagę dwie duże choinki, przystrojone efektownie ozdóbkami, pochodzącemi z warsztatów krajowych. Wszystkie te drobiazgi, a więc koszyczki, bombonierki, gwiazdki, snopy zboża, szyszki, pudełeczka, muszelki, bardzo zgrabnie w swojskim stylu wyrobione, pochodzą z warsztatu szkoły sztuki stosowanej p. Maryi Wexówny ze Lwowa, z ochronek Sióstr Służebniczek w Roźwienicy pod Jarosławiem i Towarzystwa szkoły ludowej w Olesku, oraz z pracowni p. Stefanowiczówny w Krakowie Wszystkie te przedmioty są tanie i gustowne i osiągają o wiele milszy efekt, aniżeli tandeta pruska, tak masowo przez kupiectwo krakowskie sprzedawana.

Dalej w sali rzuca się w oczy barwny las przeróżnych zabawek dziecięcych, pochodzących z warsztatów Towarzystwa Pomocy przemysłowej w Leżajsku, oraz z krajowego warsztatu naukowego dla wyrobów zabawek w Jaworowie, oraz z pracowni „Trzmiel" i Braci Szymańskich Są to znane firmy, których wyroby mają już ustaloną opinię.

W tej części wystawy mieszczą się także przybory do sportu zimowego, wyrobione w krajowej szkole kołodziejskiej w Grybowie, jak narty i saneczki.

Klinika lalek p Modrzeckiej ze Lwowa wystawiła prześliczne lalki w strojach ludowych. Wzorując się ściśle na strojach krakowskich i góralskich, poszyto ubrania i przystrojono w nie cały szereg Krakusów i Górali Lalki te mają swój typ i wyraz, zrobione są przepięknie i nic im zarzucić nie można. Pruska tandeta nie odpowiada zwykle elementarnym wymaganiom pedagogii i estetyki. Lalki powinny być proste, nie wyszukane, lecz nie powinny być obce i brzydkie. Lalki wystawione polecić można usilnie wszystkim kupującym.

Niezwykle bogato przedstawia się dział wyrobów, pochodzących z pracowni kilimów bar. Lipowskiej, p. Klimaskowskiej z Kobierzyna, Próchnickiego z Kossowa, Ramzonowej i Wandy Grottowej z Krakowa, Wesołowskiej z Podlipia i Towarzystwa „Kilim" z Zakopanego. Widzimy tutaj prześliczne artystycznie wykonane najrozmaitsze kilimy, chodniki, kapy, pasy, serdaki, paski dla pań itd.

Osobna wzmianka należy się pracowni kilimów p. W. Grottowej w Krakowie. Kilimy z tej pracowni pochodzące, odznaczają się i wysoce artysty-

cznem wykończeniem i wspaniałą kompozycyą wzorów, wychodzących z rąk wybitnych artystów-malarzy. Kilimy te uzyskały już znaczny zbyt za granicą. Jak się dowiadujemy, w najbliższych tygodniach urządzona będzie w Towarzystwie Przyjaciół sztuk pięknych na Placu Szczepańskim specyalna wystawa kilimów z tej pracowni.

Fabryka A. Sobolewskiego z Podgórza wystawiła przeróżne gatunki swoich wyrobów cukierniczych, a p. St. Gugul z Jarosławia i fabryka „Bronisława" ze Lwowa wystawili pierniki, czekolady, cukry, makarony itd. Fabryka „Zdrowie" ze Lwowa i krakowski Ogród botaniczny nadesłali doskonałe wina owocowe. Krakowska fabryka „Vistula" wystawiła eleganckie pudła do podróży z drzewa i tektury.

Na osobną wzmiankę zasługują pierwszorzędnej jakości wyroby skórzane pochodzące z zakładu wychowawczego z Miejsca Piastowego, jak portfele, pugilaresy i pamiętniki.

Nowością na wystawie są bardzo gustowne zabawki wełniane, wyrobione w seminaryum Ligi Pomocy przemysłowej we Lwowie. Przemysł ten rokuje wielkie nadzieje rozwoju.

Tow. Szkoły Ludowej reklamuje na wystawie swoje piękne wydawnictwa gwiazdkowe dla dzieci.

Widzimy dalej artystycznie wykonane wyroby majolikowe, nadesłane przez p. Zofię Szydłowską, I. Lewińskiego ze Lwowa i p. Męcinę Krzeszowską z Krakowa. P. Marya Popielówna z Krakowa wystawiła prześliczne wyroby skórzane, jak paski dla dzieci i torebki różnej wielkości, nadające się doskonale na karnety karnawałowe.

Zakopiańskie serdaczki, pantofle i rzeźby wystawił p. Komendziński z Zakopanego; p. Ciszewski nadesłał artystyczne rzeźby w stylu zakopiańskim. Krakowska pracownia „Astra" nadesłała ogromny wybór bielizny damskiej.

W wystawie bierze udział przeszło 100 firm polskich. Daje ona wymowny dowód stałego rozwoju naszego przemysłu. Świadczy o tem cały szereg wyrobów, wykonanych w kraju, które dawniej sprowadzać musiano z zagranicy, głównie z Niemiec. Nasze wyroby są trwałe, dobre i gustowne, brak im tylko reklamy, w przeciwieństwie do fabrycznej tandety pruskiej z hałasem wszędzie reklamowanej, a trzeba podnieść z uznaniem, że ceny wystawionych przedmiotów nie są wcale wysokie.

Wystawa cieszy się niezwykłą frekwencyą zwiedzających gości tak z Krakowa, jak i prowincyi. Bardzo wiele rodziców przychodzi na wystawę z dziećmi i tam czyni zakupy gwiazdkowe.

Między innymi urządziło dnia 19 b. m. Akademickie Koło Straży Polskiej na tą wystawę wycieczkę, która zgromadziła liczny zastęp młodzieży akademickiej i szkół średnich. Dla wycieczki wygłosił p. Stan. Krzaczyński, dyrektor krakowskiej filii Ligi Pomocy przemysłowej ciekawy wykład o postępie przemysłu polskiego. Przedstawił także ważną rolę młodzieży w akcyi popierania przemysłu polskiego i bojkotu obcego, a przedewszystkiem pruskiego, i zachęcał do pracy w tym kierunku. Następnie opisywał p. dyrektor poszczególne działy wystawy i objaśniał pytających o szczegóły uczestników wycieczki.

Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie ul. Mikołajska L. 13) pod zarządem A. Szyjewskiego.